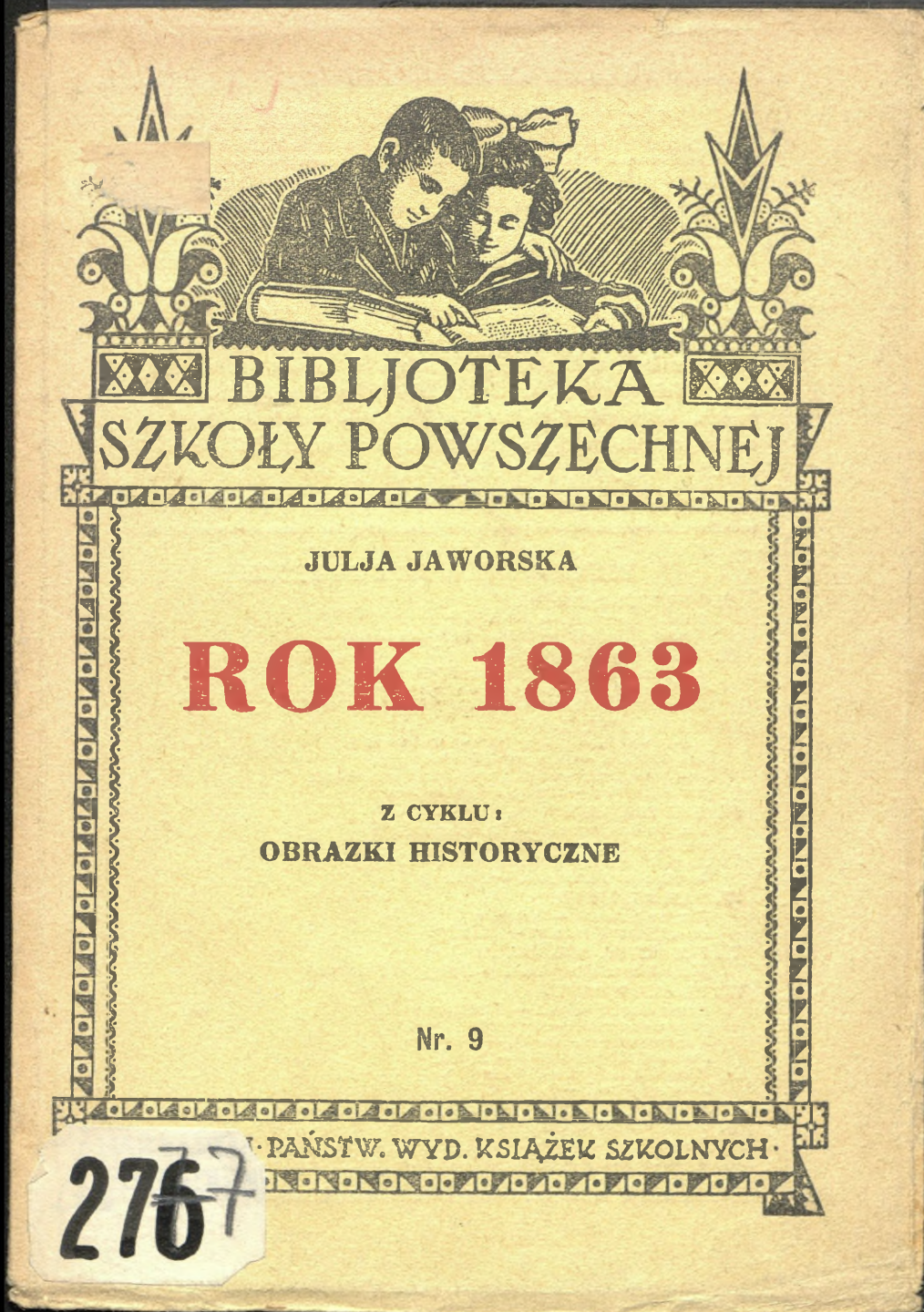
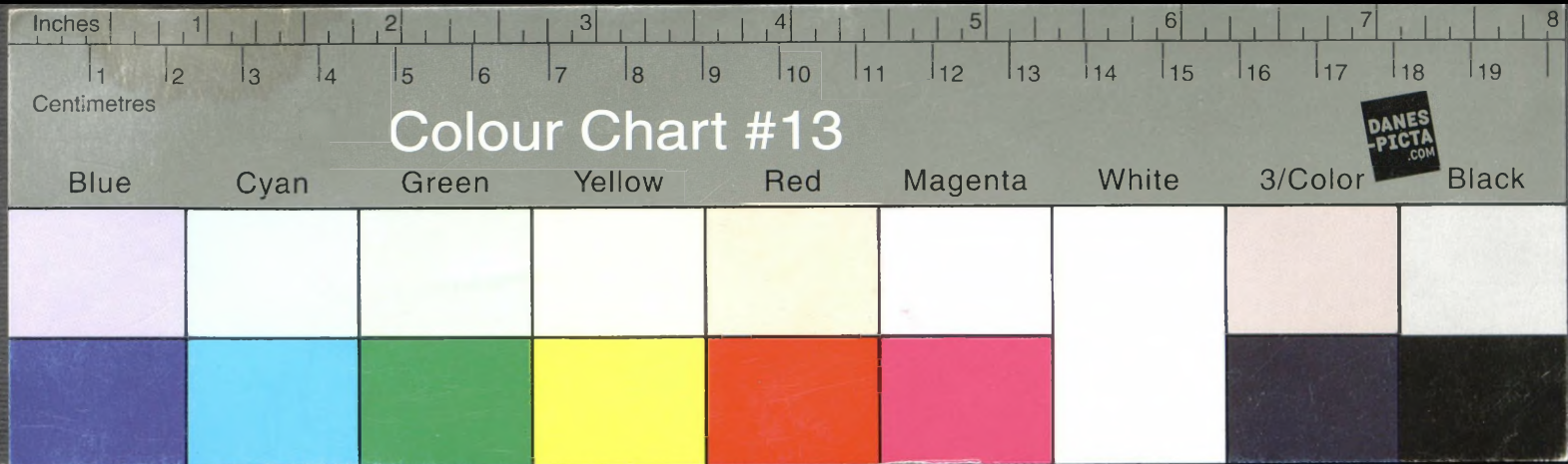






**BIBLIOTEKA
SZKOŁY POWSZECHNEJ**

JULJA JAWORSKA

ROK 1863

**Z CYKLU:
OBRAZKI HISTORYCZNE**

Nr. 9

PAŃSTW. WYD. KSIĄŻEK SZKOLNYCH

2767

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

ma za zadanie dostarczyć młodzieży szkół powszechnych wszystkich stopni, oraz młodzieży pozaszkolnej pożytecznej i zajmującej lektury, która pierwszym uzupełni i pogłębi nauczanie szkolne, drugim rozszerzy widnokręgi umysłowe, pobudzi zainteresowania i wolę czynu, ułatwi samokształcenie, zachęci do twórczości indywidualnej i zbiorowej. Upatrzeni Autorowie w jasnych, barwnych i ciekawych tomikach opowiedzą młodzieży o tem, co młodzież powinna wiedzieć z przeszłości i teraźniejszości i co naprawdę czytelników zajmuje. Tanie 50 gr. tomiki pozwolą młodzieży tworzyć własną „Bibliotekę”.

TOMIKI PRZYGOTOWANE DO DRUKU:

I. CO WIEŚ O POLSCĘ?

Witold Taszycki. — Nasz język ojczysty
Witold Taszycki. — Mowa ludu polskiego

II. ZNAKOMICI POLACY:

Wacław Sieroszewski. — Józef Piłsudski
Stefan Papée. — Prezydent Ignacy Mościcki
Stanisław Rachwał. — Książę biskup Bandurski

III. WOJSKO POLSKIE:

Jan Biliński. — Marsz, marsz Dąbrowski
Jan Biliński. — Legjony Piłsudskiego
Jan Staszewski. — ...Nie masz pana nad własną
Jan Misiiewicz. — Policja Państwowa

IV. NASI SĄSIEDZI:

Marjan Szykowski. — Czechosłowacja
Bolesław Śrocki. — Niemcy
E. M. Schummer Szermentowski. — Litwa
Władysław Kowaleńko. — Sowjety

V. NASI SOJUSZNICY:

Marjan Jedlicki. — Francja
Mieczysław Brahmer. — Włochy

VI. POLACY NA OBCYZYŃNIE:

Józef Watra Przewłocki. — Polacy w Ameryce

VII. MIASTA POLSKIE:

Kazimierz Konarski. — Warszawa
Fryderyk Papée. — Lwów
Kazimierz Buczkowski. — Kraków
Bernard Chrzanowski. — Poznań
Witold Hulewicz. — Wilno
Andrzej Zand. — Łódź
Julja Jaworska. — Lublin

VIII. CO DALIŚMY LUDZKOŚCI:

Józef Rączkowski. — Polska w rodzinie narodów
Tadeusz Naylor. — Kopernik

277

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

JULJA JAWORSKA

ROK 1863

4678/1



7
l. nr. 274
BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Politt. - Wych.

NAKŁADEM

PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1933

884-9 : 8/69)



OPOWIADANIE DZIADUNIA.

I. NOC NIEWOLI.

NARADY.

Hasłem do boju: Wolność i lud.

Do broni, do broni powstańmy wraz.

Zwalczyć tyranów, wszak to nie cud.

Do broni, do broni, już nadszedł czas.

Marsz z roku 1863.

Kazio pisał list do matki. Od roku już przebywał u wujostwa w Warszawie i przygotowywał się prywatnie do Szkoły realnej. Matkę, która mieszkała w Wieliczce pod Krakowem, zajmowało wszystko, co dotyczyło jej syna. Więc pisał chłopak, jak się rozwija drukarnia wuja Klemensa i jak wujowi pomaga w pracy najstarszy syn jego Paweł. Donosił o naukach Michała, studenta Akademii lekarskiej i Józka, ucznia Szkoły realnej. Zaś pomiędzy wiadomościami rodzinnymi przewijały się wieści o tem, jak Moskale uciskają Polaków, a młodzi i starzy burzą się przeciw niewoli. List zakończył temi słowami:

„Wiele ludzi przychodzi do wujostwa, szczególnie kolegów Michała i przyjaciół Pawła. Opowiadają o rzeczach, o których nam się w Wieliczce nie śniło. My tu coraz mniej boimy się

Moskali. W trzydziestą rocznicę powstania 29 listopada 1860, studenci oświecili pięknie lampkami figurę Matki Boskiej przed kościołem Karmelitów, a potem pan Nowakowski, przyjaciel wielki Michała zaśpiewał: Boże coś Polskę. Wszyscy śpiewaliśmy z nim razem, a panie płakały. Ruszyliśmy w pochodzie przez miasto. Różne strachają uciekały przed nami. Niektórzy kupcy zamykali sklepy, a policja umykała tak, że się za nią kurzyło. Widać Moskale myśleli, że to już rewolucja. Ale powstanie zrobimy później“.

Niedługo potem do wuja Klemensa zaczęli się schodzić panowie na narady. Razu pewnego Kazio z siostrą cioteczną Helenką ukryli się za portjerą w przedpokoju i przyglądali się gościom, którzy zdejmowali futra. — To są panowie z Towarzystwa Rolniczego. Młodzież nazywa ich Białymi. Wszyscy młodzi zapaleńcy nazywają się Czerwonymi — szeptała Helcia. — Obradują nad tem, co uczynić, aby w kraju było lepiej. Ten co wszedł teraz, to pan Kraszewski, wielki pisarz. Jego towarzysz, to pan Szlenkier, przemysłowiec. Nakoncu weszli szewc, pan Hiszpański i rabin Meyzels.

— POCO przyszli?

— Utworzyli Delegację miasta Warszawy. Teraz układają adres do cara. Żądają w nim, aby rząd otworzył w Warszawie uniwersytet, zreformował szkoły i wrócił Polakom prawa odebrane po rewolucji listopadowej. Ale

pan Zamoyski, prezes Towarzystwa, nie chce na ten adres pozwolić.

— Dlaczego?

-- Bo powiada, że to daremne i bezcelowe upokorzenie. Zresztą młodzi to samo myślą. Moskal nic nie da... Chłopcy zapowiadają, że znowu będą manifestacje.

II. PRZED ŚWITEM. MANIFESTACJE.

Boże najświętszy! Przez Chrystusa rany,
Świeć wiekiście nad braćmi zmarłymi,
Spójrzij na lud Twój niewolą znękany,
Przyjmij ofiary synów polskiej ziemi.

Hymn: Boże! coś Polskę...

Jakoż 27 lutego, po uroczystem nabożeństwie u Karmelitów, młodzież i co gorętsi patryjoci zebrani w ogromny pochód ruszyli z chorągwiami ku Zamkowi. Przeciał im drogę bataljon piechoty wraz z oddziałem kozaków, a kiedy tłum się zatrzymał, oficer kozacki zakomenderował:

— Udarit' w nahajki!

Kozacy, wyjąc, rzucili się z nahajkami na procesję i wpadli w tłum osób, które zgromadziły się opodal, by złączyć się z procesją. Lud obrzucił kozaków cegłami, zebranemi około budującej się kamienicy. Kazio, który wraz z Józką siedł z procesją, posłyszał nagle głos komenderującego oficera i potem zaraz salwę. Ozwały się krzyki i jęki — tłum zakołysał się — cofnął — i rozsypał w popłochu. Ale Kazio z Józką i garścią odważniejszych rzucili się naprzód. Wojsko cofnęło się, więc chłopiec wraz z innymi zaczął zbierać rannych.

— Arcichiewicz zabity! — usłyszał nagle okrzyk Józka.

Kazio spojrział i poznał w jednym z zamordowanych kolegę Józka — ucznia Szkoły realnej, który nieraz zabiegał do chłopców i grał z nimi w palanta na podwórzu.

— Jeden — dwa — trzy — liczył jakiś prze-
rażliwy głos — cztery — pięć! Pięciu zabili!

Ktoś rzucił hasło — porwano zwłoki poległych i poniesiono je ulicami miasta.

Kiedy chłopcy powrócili wieczorem do domu, zastali tylko wujenkę i siostry. Zaleknione i splakane odmawiały głośno różaniec przed obrazem Matki Boskiej. Michała i Pawła nie było. Nie zdziwiło to malców, bo oddawna starsi bracia byli gośćmi w domu. Przepadali nieraz na dnie całe, wracali nocą znużeni i zziębnięci. Paweł, który nigdy nie miał zbyt silnego zdrowia, schudł i zbladł w ostatnich czasach i matka ubolewała nad nim po cichu.

— Ojciec poszedł na narady Delegacji. Przy-
stali po niego. Ksiądz arcybiskup Fijałkowski i pan Zamoyski opowiedzieli się za adresem — objaśniała gorączkowo Helenka.

Nad ranem dopiero wrócił wuj Klemens. Obaj chłopcy, zbudzeni odgłosem dzwonka, zerwali się natychmiast z łóżek i narzuciwszy odzienie, pobiegli do jadalni. Wujenka śpiesznie przyrządzała posiłek. Wuj Klemens wyczerpany ledwie trzymał się na nogach.

— Adres uchwalony. Napisaliśmy, że wypadki są jednomyślnym, gorącym ob-
jawem tłumionych uczuć i niezaspo-

kojonych potrzeb. Ostrzegamy! Domagamy się sprawiedliwości!

Niepokój w całym mieście rósł. W domu mówiło się teraz ciągle o panu margrabi i Kazia paliła ciekawość, jak wygląda człowiek, którego podobno obawia się sam namiestnik, książę Gorczakow. Raz wyszedł z siostrami po sprawunki. Panienci kupowały krepę na welony do kapeluszy, bowiem wszystkie panie w Warszawie nosiły krepę na znak żałoby po poległych... Nagle od strony Zamku wypadł pojazd, w którym Kazio ujrzał pana ogromnego wzrostu, o lwiej, olbrzymiej głowie. Ponure, gniewne oczy musnęły w przelocie chłopca. Helenka chwyciła go mocno za rękę:

— Patrz! Margrabia Wielopolski, jedyny człowiek, który wierzy w to, że Rosja może być sprawiedliwą. Napisał do cara memorjał...

— Poco?

— Obiecuje w nim przywrócić spokój w Królestwie, jeżeli mu dadzą władzę i pozwolą Polakom samym rozstrzygać sprawy krajowe.

— Czy car posłucha?

— Nikt nie wie...

Jednak w parę dni później ogłoszono ukaz carski, ustanawiający Komisję rządową dla spraw duchownych i oświecenia publicznego. Na czele tej komisji postawił car Wielopolskiego. W ukazie zapowiedziano reformę szkół, powstanie Akademii prawniczej,

oraz że w miastach i gubernjach powołane będą Rady miejskie i gubernjalne. Zaś w Warszawie obradować będzie Rada Stanu.

Margrabia zaczął rządzić.

W domu państwa Klemensów odbywały się coraz częściej narady. Do wuja przychodzili panowie z Delegacji miejskiej i czasem siedzieli późno w noc. Wtedy Józio i Kazio przychodzili z książkami do jadalni. Tłumaczyli matce, że tu świece lepiej się pała i łatwiej do głowy idzie gramatyka, naprawdę jednak czatowali na wiadomości. Ile razy otwarły się drzwi z jadalni do salonu, aby przepuścić gości lub wujenkę, niosącą tacę z herbatą, tyle razy można było zasłyszeć jakąś nowinę.

Z początku były one wesołe. Z radością dowiadywali się, jak margrabia dyktuje swoją wolę namiestnikowi, jak go się boją urzędnicy rosyjscy i jak ci Moskale, którzy dotąd nie nauczyli się po polsku, pakuja manatki, aby powrócić do matuszki Rosji.

Potem jednakże smutne wiadomości przeważały:

— Margrabia źle przyjął delegację księży z biskupem Dekertem na czele! — Rozwiązał Delegację! — Zamknął Wydział Obywatelski!... i wreszcie, najsmutniejsze: — Jutro pojawi się dekret, znoszący Towarzystwo Rolnicze.

Od tego dnia chłopcy codziennie spędzali długie godziny na mieście. Młodzież szkolna i rzemieślnicza jęła urządzać manifestacje. Dnia

8 kwietnia z grupą studentów śpiewali Boże, coś Polskę... na Krakowskim Przedmieściu przed figurą Matki Boskiej. Słyszeli rozkaz: — Rozejść się!! — Lecz nie ustąpili żandarmom, którzy z szablami rzucili się na rosnący tłum, a skoro posłyszeli komendę niewiadomo czyją: — Stać, nie uciekać!... Gińmy razem!... — nie ustąpili z miejsca, chociaż piechota ruszyła przeciw nim. Widzieli, jak Moskale pochwycili Nowakowskiego, idącego z ogromnym krzyżem na czele młodzieży. Potem wraz z tłumem padli na kolana, śpiewając: — Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny!... Wojsko dało salwę raz i drugi. Dziesiątki rannych i zabitych zasało ulicę. Wtedy dopiero uniósł ich tłum. Wpadli obaj do jakiejś sieni na Krakowskim Przedmieściu. Ktoś zatrzaskał bramę. Długo jeszcze słyszeli przerażone okrzyki, tupot uciekających nóg, tętent pędzących koni kozackich i odgłos strzałów.

Rzeź 8 kwietnia 1861 r. do reszty odwróciła serca narodu od Wielopolskiego. Zaczęto go nienawidzić, pomimo, że jego najnowsze ustawy zawierały w sobie wiele dobrego i zapowiadały Polakom lepsze czasy.

Codzień przy wieczerzy, która gromadziła nie tylko rodzinę, ale przyjaciół i kolegów ciotecznych braci, słyszał Kazio słowa oskarżenia i buntu. To też zaciskał pięści, myśląc o tyranie, gorszym od Moskala.

Pewnego dnia Józek wpadł, jak wicher do domu, rzucił książki z rozmachem i zawołał:

— Słyszeliście? Margrabia już z nami zaczyna.

— Z kim? — zapytał Kazio, który codzień czekał na brata u drzwi.

— Z nami, z realnej Szkoły! Kazał postawić płot na środku ogrodu Kazimirowskiego. To nasz ogród, a on bierze dla siebie połowę.

— A wy, czy oddacie waszą własność?

— Nigdy! Załatwiliśmy się z nim krótko. Rozpędziliśmy robotników i połamaliśmy sztachety. Wojna, to wojna! Hurra!!

Józek wyrzucił z radości czapkę, aż pod sufit i wydał okrzyk wojenny tak straszny, że Agacie w kuchni wyleciała taca z rąk, a wujenka przerażona wpadła do przedpokoju:

— Co się stało?

— Walczymy z margrabią! Tylko patrzeć, jak go wypędzimy z Warszawy.

— Powarjowaliście! Żeby tylko wasze figle nie były przyczyną jakiegoś nieszczęścia.

Obawy pani Klemensowej i wielu rodziców w mieście były jednak niepotrzebne. Wprawdzie margrabia wpadł w wściekłość, wytoczył proces uczniakom, lecz się tylko ośmieszył, niczego bowiem nie uzyskał. Chłopcy zaś, a pomiędzy nimi i Kazio, użyli sobie. Biegali po ulicach, placach i ogrodach publicznych i z udaną powagą prosili różnych osób o wskazanie dobrych adwokatów, którzyby obronili w sądzie uczniów Szkoły realnej przed wściekłym margrabią.

Cała Warszawa śmiała się pomimo strachu.

III. JUTRZENKA SWOBODY. PRZYGOTOWANIA.

Co za gwar?
Wesoły car,
bo mu Margraf projekt przysłał,
jak ugasić żar.
Dalej carze, ruszaj w tany,
bo nowe brzęczą kajdany,
nowe świszczą, baty, knuty.
świeża płynie krew.

Marsz Langiewiczza.

Trzeci już rok mijał od przyjazdu Kazia do Warszawy. Mały, krępy chłopaczek, który biedził się nad ułamkami, przemienił się w wysokiego nad wiek i zwinnego wyrostka, ucznia trzeciej klasy, Szkoły realnej. Był też chlubą szkoły na polu palanta. W czasie wakacyj w Wieliczce zapominał o mieście i jak dawniej dnie całą spędzał na zabawie. Kiedy jednak termin powrotu do Warszawy się zbliżał, odczuwał tęsknotę do swego drugiego domu i z radością i niepokojem zarazem wracał do wujostwa. Z najwyższem napięciem śledził tajemne przygotowania i domyślał się, że niedługo nadejdzie chwila stanowcza. Obaj z Józkiem przy każdej

sposobności szli w odwiedziny do pana Zielonki, ojca pani Klemensowej, który mieszkał w podmiejskim dworku. Pod kierunkiem tego starego napoleońskiego żołnierza, w pobliskim lasku ćwiczyli się w strzelaniu z belgijskich karabinków, przemyconych przez Wisłę z Galicji.

Tymczasem nadchodziły coraz przykrzejsze czasy. Namiestnicy się zmieniali, aż car przysłał brata swego W. księcia Konstantego. Margrabia zdobył na rządzie petersburskim doniosłe ustępstwa i wprowadzał coraz nowsze i znamienitsze reformy. Naród jednak nie wierzył mu i odsuwał się od niego. Nienawiść do Rosji i margrabiego była tak wielka, że zapaleńcy uczynili zamach na W. księcia i na Wielopolskiego. Odpowiedzią na to były aresztowania i wyroki śmierci. Centralny Komitet Czerwonych działał i wtedy. Przerażeni Biali zbliżyli się do margrabiego, myśląc, że z nim razem zdołają powstrzymać wybuch powstania. Jednak pyszny margrabia postanowił działać na własną rękę. Wymógł na rządzie carskim, że Andrzeja Zamoyskiego wygnano z kraju i rozpoczął aresztowania spiskowców, których odkrywał przy pomocy oddanej mu zgrai szpiegów.

Pewnego wieczoru grudniowego Kazio i Józek siedzieli nad książkami, przygotowując lekcje na jutro. Nagle posłyszeli gwałtowny odgłos dzwonka, poczem zaraz otworzyły się drzwi w przyległym pokoju, należącym do Michała i Pawła. Ktoś wpadł i od progu już wołał:

— Wieść o brance sprawdza się! Komitet zapowiada na dziś posiedzenie u pana Janowskiego.

Obaj chłopcy zrozumieli natychmiast groźbę zawartą w tem krótkiem zdaniu. Pobór do wojska moskiewskiego równał się strasznej niewoli. Polak wcielony do rot i to jeszcze podejrzany o skłonność do buntu, szedł jak na katorgę. Jeśli nawet przetrzymał długie lata służby, to wracał z rot żołdackich śmiertelnie znudzony duchowo, niejednokrotnie ze zrujnowaniem zdrowia. O poborze przebąkiwano już w mieście od pewnego czasu, to też chłopcy struchleli.

— Paweł należy do Komitetu Centralnego — szepnął Józek. — Oni tam wszystko w tajemnicy trzymają, ale ja już dawno odgadłem, że te jego ciągle wyjazdy i posłańcy nie wiadomo od kogo, coś znaczą...

Nieoczekiwana łaska spadła na chłopców. Nad wieczorem bowiem przyszedł Paweł blady bardzo i zmieniony.

— Słuchajcie, macie sposobność okazania, że choć młodzi, potraficie służyć Ojczyźnie. Pójdziecie ze mną do mego znajomego pana Janowskiego, który was pośle z ważnemi poleceniami w różne miejsca.

W chwilę później Paweł przedstawiał ich:

— To moi bracia, chociaż bardzo młodzi, rozumieją obowiązek prawdziwych patriotów. Można im powierzyć, co zamierzaliśmy.

— Niech tymczasem poczekają tu w kuchni,

mieszkanie mamy bardzo szczupłe. Gdy napijemy adresy, pójdą zaraz.

Paweł zwrócił się jeszcze raz do chłopców:

— Pamiętajcie, że obowiązuje was ścisła tajemnica. Pod żadnym warunkiem nie wolno wam powtórzyć ani słowa z tego, co byście przypadkiem posłyszeli.

Chłopcy zostali sami. W dwóch pokojach, stanowiących mieszkanie Janowskiego, zebrało się kilku panów. Urywane zdania, choć przyciszonymi głosami wypowiedziane, dochodziły czasem do ich uszu.

— Celem ostatecznym naszym jest powstanie — mówił Paweł. — Zastanowić się więc należy, czy nie trzeba przyśpieszyć wybuchu, skoro branka rekruta jest pewna.

Posłyszeli głos Janowskiego, który widocznie przewodniczył:

— Mówi pan Padlewski...

— Jako wojskowy, uważam, że rozpoczęcie walki w zimie jest niemożliwe. Najlepszy czas w maju. Przygotowania nie są skończone.

— Walki są nieuniknione, bo nikt się dobrowolnie nie odda do niewoli — zaprotestował Paweł.

— Pan Bobrowski z Paryża ma głos...

— Jeżeli Komitet nie zapobiegnie brance i nie rozpocznie działania, to rozgoryczy naród i — co więcej — straci w poborowych najlepszy materiał żołnierski. Zmarnuje się dwuletnia praca przygotowawcza. Dlatego — zdaniem moim — należy wybuch powstania przyśpieszyć.



— Tymczasem dzisiejszej nocy trzeba dać znać Wydziałowym i Okręgowym miasta Warszawy, żeby ostrzegli zorganizowanych.

— Mam pewnych posłańców, — mówił Paweł — którzy odniosą natychmiast umówione znaki.

W chwilę później z bramy domu wyszli dwaj chłopcy. Żandarm rosyjski, którego zaraz za skrętem ulicy spotkali, spojrzał na nich obojętnie i poszedł dalej. Gdyby wiedział, że w niedalekim domu, do późna w nocy, będzie obradował tak poszukiwany przez szpiegów Centralny Komitet!... Gdyby przypuszczał, że dwaj skromnie wyglądający uczniowie są wysłannikami powstańczej władzy, która w tym momencie zaczynała działać!...

Następnie dni upłynęły na gorączkowym przygotowaniu. Józek i Kazio teraz wtajemniczeni w różne roboty, pomocni byli przy przenoszeniu broni, której pokaźna ilość zebrała się w domu niewiadomo kiedy. Paweł jednego dnia starannie przebierał swoje papiery i książki i potem spalił znaczną ilość tychże w piecu. Siostry i matka, popłakując ciągle, szyły późno w noc bieliznę i przygotowywały ładunki do strzelb. Jednego wieczoru szewc — (Także spisakowiec... szepnął Józek Kaziowi) — przyniósł Michałowi ogromne buty, jak do polowania. Też samej nocy Michał, pożegnawszy rodziców i rodzeństwo, znikł z domu, a w parę dni później Józio, nie opowiadając się nikomu, prze-

padł także. Rano matka znalazła na stole kartkę z jednym tylko słowem: „Idę!”

Dom zaległ smutek. Dziewczęta i wujenka szyły i odmawiały litanję. Wuj Klemens chodził blady i zatroskany. Paweł całymi dniami i nocami nie wracał, a Kazio siedział osowiały nad książką, nie rozumiejąc co czyta. Czekał...

W nocy z dnia 14 na 15 stycznia wpadli żandarmi i szukając Michała, zrewidowali cały dom. Paweł nie był widocznie na spisie poborowych, bo go nie tknęli, tylko rozrzucili mu wszystko w pokoju w poszukiwaniu jakichś papierów. Nie znaleźli nic.

A w parę dni później Kazio czytał tajny Manifest Komitetu Centralnego, wydrukowany własnoręcznie przez Pawła. Manifest wzywał do walki cały naród, a uwłaszczając lud rolny, równał wszystkie stany. Pod płomienną odezwą widniała pieczęć z Orłem i Pogonią również przez Pawła wyryta.

Noc z 22 na 23 stycznia 1863 oznaczono jako termin wybuchu powstania.

IV. DZIEŃ POWSTAŃCA. W PARTJI.

- Hej z za lasu znienacka
migła czapka kozacka —
tuż.
— Dalej wiara za nimi,
bo któż w polskiej dziś ziemi —
tchórz?

Marsz zuchów.

Paweł jako delegat Komitetu Centralnego jechał w Sandomierskie do partji. Wiózł instrukcje dla pułkownika Marjana Langiewicza, znakomitego oficera, syna Wielkopolski. Kazia — o dziwo — zabrał ze sobą.

— Towarzystwo dziecka może zmylić żandarmów warszawskich — rzekł do ojca.

Wuj Klemens dał się tem dowodzeniem przekonać i — choć niechętnie — pozwolił na wyjazd chłopca, który zresztą miał w drodze zostać na wsi, u krewnych, mieszkających pod Rawą Mazowiecką.

Nieregularne walki trwały już od kilku tygodni i czujność Moskali była obudzona.

Trzeba było mieć się na baczności i nieraz używać wybiegów. Jechali pocztą, bryczkami na-

jętami albo ofiarowanemi przez obywateli. Kazio prędko się spostrzegł, że wszędzie, gdzie się zatrzymywali, spotykali usłużnych przyjaciół. Urzędnik na poczcie warszawskiej, poczmistrzowie i pocztyljoni, właściciele zajazdów, gajowi, którzy ich niejednokrotnie prowadzili przez lasy, należeli widocznie do spisku. Kazio zaczął rozumieć, że organizacja objęła cały kraj i dziwił się niezmiernie temu, że Paweł z dniem każdym jest bardziej stroskany.

— Są tylko rekruci — rzekł raz do chłopca.

Rzeczywiście, w obozowiskach, do których przebierali się lasami, nierzadko na stu ludzi było tylko dwadzieścia strzelb. Resztę uzbrojenia stanowiły kosy. Poza tem brak było ciepłej odzieży, butów, a przede wszystkim nie było wyszkolonych oficerów. Paweł rozdawał pieniądze, organizował dostawy i rozporządzał, aby drobne oddziały łączyły się pod dowództwem wyznaczonych komendantów. Po miastach, w których się zatrzymywali, Paweł odnajdywał zaraz naczelników narodowych organizacji powiatowych i miejskich i odbywał z nimi narady. Nierzadko powracał z tych narad smutny, dowiadywał się bowiem, że w tej lub innej miejscowości Biali przeszkadzają i ruch powstańczy nie budzi się wcale. Włościanie też odnosili się niechętnie do powstania. Często Paweł wysyłał kurjerów z listami, które w tajny a umówiony sposób roznosiły jego polecenia. Kurjerami byli najczęściej księża, kobiety i nie-

dorośli chłopcy, którzy w ten sposób oddawali poważne usługi powstańcom.

Wieści o partji Langiewicza, dochodzące prywatną pocztą, tak były przesadne i niepokojące, że Paweł zmienił pierwotny plan. Nie dojeżdżając do Łakotek, gdzie miał zostawić Kazia, najkrótszą drogą zmierzał w góry Świętokrzyskie. Spotykane na gościńcach oddziały wojskowe rosyjskie, nie miały widocznie rozkazu zatrzymywania pocztowych karetek, niezaczeptieni więc przez Moskali dojechali do Słupi. Tam — jak doniesiono Pawłowi — stał sztab Langiewicza. Dzięki tej zmianie marszruty Kazio nie rozstał się z bratem.

Powstańcy obozowali za miasteczkiem, leżącym u podnóża góry, na której wznosił się klasztor. Bracia minęli miasteczko i wąską drogą leśną dostali się na polanę, gdzie pod drzewami stały żołnierskie szałas, uplecione z gałęzi. Polana okolona była gęstymi lasami porastającymi strome zbocza wzgórz Świętokrzyskich. Paweł po długiej rozmowie z naczelnikiem poszedł wraz z Kaziem do klasztoru, gdzie zamierzał przebyć parę dni. W klasztorze było równie gwarno i wesoło, jak w obozie. Robiono tu ładunki, przygotowywano pasy, tornistry i uprząż.

Kazio zgłosił się natychmiast do roboty, więc go wzięto do warsztatu. Kiedy tylko mógł, wymykał się jednak nadół, do obozowiska i patrzył chciwie na ćwiczenia żołnierzy.

W parę dni po przyjeździe, nad ranem, Ka-

zio, usłyszał nagle łomotanie do drzwi i okrzyk. — Wstawajcie! Moskale idą! Będą tu za pół godziny.

Zerwał się w jednej chwili, ubrał się błyskawicznie i popędził do izby, w której złożono broń! Nieliczna załoga klasztoru biegła w popłochu; nie było nikogo ze starszyny. Kazio pochwycił strzelbę i ładownicę i wybiegł przed dom, myśląc, że już ustawili się obrońcy, a może nawet nadciągnęła odsiecz z obozu. Spotkał jednak tylko wartownika, pędzącego ku klasztorowi.

— Wracaj! — schowaj się, bo cię zaraz ogarną.

— Hej! niech przyjdą. Wydrapię się na tę sosnę, i będę zgóry strzelał do kozuniów — przemknęło mu przez głowę. Wnet jednak oprzytomnił sobie, że jeden strzelczyk niewiele zaszkodzi całemu oddziałowi wroga, więc postanowił połączyć się z oddziałem i popędził do obozu.

Zaczęła się bitwa. Huk strzałów armatnich, świst kul karabinowych, pękanie granatów, trzask łamiących się gałęzi oszołomiły zrazu Kazia. Po chwili jednak oprzytomniał. Zrozumiał, że dzięki niespodziewanemu zbiegowi okoliczności został pasowany na żołnierza, — trzeba więc skorzystać ze sposobności, pokazać, co umie i zastrzelić tylu kozaków, ile się tylko da.

Przypadł więc w rozpadlinie za krzakami i zaczął strzelać, zrazu na oślep w kierunku tym,

skąd dochodziły strzały. Żał mu się jednak zrobiło zmarnowanych kul, więc pomyślał, że trzeba Moskali przywabić. Chwycił ułamaną gałąź, nasadził na nią czapkę krakuskę i podniósł wysoko. Las był rzadki. Zobaczył kozak czerwony punkt i uniósł się, ażeby lepiej wymierzyć. Na to czekał Kazio! Zmierzył się i on. Huknął strzał. Kozak padł. Kazio powtórzył ten fortel wiele razy. Zapamiętał się zupełnie w tej robocie, odgryzał ładunki, nabijał i strzelał, aż mu się strzelba w rękach rozgrzała. Zmieniał tylko miejsce, gdy go zanadto natrętnie ostrzeliwano. Na szczęście pociski armatnie nie dosięgały powstańców, szły bowiem górą i padały w las. Kozackie karabinki też wiele szkód nie czyniły. Moskali jednakże musiało paść dużo, skoro się cofnęli po jakimś czasie. Przypuszczali widocznie, że siły Polaków są znaczne.

Wtedy naczelnik kazał całemu oddziałowi ruszyć w górę, na odsiecz klasztorowi. Kazio dotrzymał kroku żołnierzom i szedł z nimi dzielnie, dźwigając oprócz swojej strzelby zdobyczny karabin moskiewski. Bitwa stoczona pod murami klasztoru skończyła się wygraną Langiewicza.

Tejże nocy jeszcze oddział opuścił klasztor i najniewygodniejszą drogą spuścił się ku Słupi. Paweł jechał na wozie, Kazio jednakże jak prawdziwy żołnierz szedł piechotą.

Przebiegali się lasami, bowiem w okolicy było pełno Moskali. Naczelnik kierował się

w Opatowskie, ażeby połączyć się z organizacją Sandomierską i zebrać oddziały dobrze uzbrojonej jazdy, które przez Wisłę przeprowadziły się z Galicji. Po drodze ludność przyjmowała powstańców po bratersku. Na postojach, w dworach i miasteczkach znoszono im wbród pożywienia, a nawet kożuchy i bieliznę. W jednym gościnnym dworze pod Staszowem, Paweł rzekł do Kazia: — Muszę cię tu zostawić mój chłopcze. Sprawiasz się dzielnie i w odwadze i wytrwałości nie ustępujesz żołnierzom, ale wojna i uciążliwe marsze w ciężkie mrozy, to nie dla trzynastoletniego dzieciaka. Ze mną też nie możesz jechać, bo czekają mnie teraz bardzo ciężkie i niebezpieczne przeprawy, w których byłbyś mi tylko przeszkodą. Więc poczekasz tu na mnie, albo na kogoś zaufanego, kto cię zabierze do Warszawy. Mówiłem już z panem Moskorzewskim, który się tobą zaopiekuje.

Został więc Kazio w Woźnikach, gdzie rozłożono nad nim serdeczną opiekę. Potrzebował jej bardzo, bo choć nie przyznawał się dotąd, ostatnimi dniami szedł z wielkim wysiłkiem. Nogi miał popuchnięte i pokaleczone od marszu i od butów stwardniałych jak drewno po przemoczeniu. Na dobytek zaziębł się i kaszlał. Nie sprzeciwił się więc, gdy panie we dworze zapakowały go do łóżka i zaczęły leczyć różnemi ziółkami i bańkami. Z zaziębienia wywiązało się zapalenie płuc i „najmłodszy powsta-

niec“ — jak go nazywano w Woźnikach, przeleżał w łóżku kilka tygodni.

Tymczasem w kraju walka trwała. W najbliższej okolicy uwijały się oddziały majora Czachowskiego, a że siły moskiewskie rosły, nie rzadko więc zoddali słysząc było strzały, świadczące o większych i mniejszych potyczkach. Po bitwach, nocami zwożono rannych, których panie ukrywały w bokówkach i komorach i pielęgnowały troskliwie. Trzeba się było mieć na baczności, ze względu na ciągły strach przed Moskalami.

Wszyscy młodszy z rodziny poszli do powstania, ci więc, co pozostali w domu, z najwyższym niepokojem oczekiwali wieści. Szły one długo — listami, które podawano sobie z rąk do rąk, albo leciały na skrzydłach ustnej wieści i bądź radowały, bądź smuciły. Panny, szyjąc bieliznę dla powstańców i haftując sztandar z Orłem i Pogonią, śpiewały:

Wy do boju pośpieszacie,
waleczne młodzieńce!

My do pracy dla was w chacie
będziem splateć wieńce.

Strzeżcie pilnie chorągiewek,
któreśmy wam dały.

Bracia, okryjcie się sławą,
choć was hufiec mały.

i z czcią powtarzały nazwiska Langiewicza, Czachowskiego, Padlewskiego, wsławionych w zwycięskich bojach.

Tak dowiedziano się we dworze, że Mierosławski, któremu Komitet Centralny ofiarował dyktaturę, przybył do Polski, ale pokonany, przekroczył z powrotem granicę i wyjechał do Fran-

eji. Żałobą okrył się dom, gdy naczelnik Langiewicz poniósł ciężką klęskę pod Małogoszczą. Zginął w tej bitwie jeden ze synów gospodarzy. Później jednak otuchy dodały wieści, że przy naczelniku gromadzą się liczne oddziały powstańcze i, że przyłączył się do niego bataljon żuawów śmierci, uformowany ze studentów Uniwersytetu krakowskiego przez Rochebrun'a. Z Krakowa również przybywa młodzież gimnazjalna i rzemieślnicza, Wielkopolanie przekradają się coraz liczniej przez granicę pruską, a z Galicji dowożą broń, mundury i żywność. Wiadomość o mianowaniu Langiewicza dyktatorem jeszcze większe obudziła nadzieje.

Niestety już w drugiej połowie marca gruchnęła wieść o rozbiciu wojsk Langiewicza pod Grochowskimi i o aresztowaniu samego dyktatora na granicy Galicji przez Austriaków.

V. MROK. TRAUGUTT.

Dalej bracia nasi mili,
Czegoż będziem się smucili?
Błyszczą gromy, przyjdą burze,
Stawim czoło groźnej chmurze.

Wróci kraj, wolny kraj!
Będziem mieli w Polsce raj!
Nie będzie też w naszej ziemi,
Gdy wszyscy będziem wolnymi.

Pieśń z roku 1863.

Z wiosną, kiedy zrobiło się cieplej, obwinęto Kazia w burki, wsadzono do krytej bryczki i wysłano do Warszawy z sąsiadką, jadącą do stolicy. W domu wujostwa zastał żalobę, przyszła bowiem wiadomość o bohaterskiej śmierci Michała, który walczył na Podlasiu, w oddziale kosynjerów. O Józku wiadano, że ciężko ranny leczy się gdzieś w Lubelskiem, w chacie gajowego; że jest mu lepiej, ale prawdopodobnie zostanie kaleką. Natomiast po długiej nieobecności pojawił się Paweł, którego już zaczęto oplakiwać, sądząc, że dostał się w ręce Moskali.

Wiadomości, których Paweł udzielał, podnosiły na duchu rodzinę:

— Powstanie trwa! Bijemy się w całej Pol-

sce zwycięsko. Komitet przekształcił się w formalny Rząd Narodowy. Władze warszawskie mają ścisły związek z władzami w województwach i powiatach. Utworzyliśmy osobne biuro dla załatwiania spraw wewnętrznych. Mianowaliśmy naczelnika poczty i naczelnika ekspedytury, utworzyliśmy komisję wojskową. Podatki wpływają.

Innym znowu razem z radością opowiadał o tem, że Francja odnosi się do powstania życzliwie, Napoleon III otwarcie swoją przyjaźń głosi, pomimo, że Prusy opowiedziały się po stronie Rosji. Włosi, Węgrzy, Belgowie, Szwedzi, nawet co szlachetniejsi Niemcy i Rosjanie, oświadczają się za wolnością Polski.

Jednak potem zaczęły nadchodzić smutne wieści: o rozbiciu oddziału Padlewskiego i rozstrzelaniu tego niepospolitego i zwycięskiego wodza, — o klęsce Jeziorańskiego w Lubelskiem, Taczanowskiego w Kaliskiem, Lewandowskiego na Podlasiu. Na Litwie Zygmunt Sierakowski po znakomitych zwycięstwach dostał się do niewoli i został stracony w Wilnie. Przysłany przez cara generał gubernator Murawjew „Wieszczatiel“ szalał, pałac dwory, konfiskując majątki szlachty, wysyłając buntowników w głąb Rosji. Aresztowania i wieszania podejrzanych były na porządku dziennym. Na Ukrainie powstanie zakończyło się wymordowaniem bohaterskiego oddziału przez chłopów.

Zaroilo się Królestwo od żołdatów moskiew-

skich, zaczęły się aresztowania, konfiskaty i egzekucje. Wywieziono arcybiskupa Felińskiego, a po przymusowym wyjeździe margrabiego Wielopolskiego, we wrześniu 1863 roku, namiestnikiem został generał Berg.

Rząd Narodowy, którego skład zmieniał się ciągle, nie umiał już stawić czoła rozpaczliwej sytuacji.

Zdziwił się Kazio niezmiernie, kiedy jednego dnia ujrzał twarz Pawła bardzo rozjaśnioną.

— Traugutt objął dyktaturę!

— Kto to?

— Naczelnik powstania na Polesiu, znakomity oficer, człowiek najczystszych zasad.

— Czy Rząd Narodowy zgodził się na to?

— Tak, członkowie jego wiedzą bowiem, że nadszedł czas, w którym powstanie może uratować tylko mąż o żelaznej ręce.

— Czy sam będzie rozstrzygał wszystkie sprawy?

— Nie. Powołał członków dawnego rządu na dyrektorów wydziałów.

Od owego pamiętnego dnia — 17 października 1863 roku — jaśniej znowu i weselej zaczęło być w domu wujostwa, pomimo świeżej żałoby i ciągłej trwogi o pozostałych.

— Traugutt, odnowiciel organizacji — mówił Paweł do rodziców i Kazia. — Wraca z Paryża, gdzie gruntownie się obznajomił ze stosunkiem Francji do nas. Zna całą akcję wojenną na terenie Królestwa. W czasie pobytu w Ga-

licji zorganizował podstawy prawdziwej armji. Rychło patrzeć jak uformowane oddziały przejdą kordon. Powstanie wojsko regularne! Koniec partyzantki!

Pomimo klęski partyj Czachowskiego i Bosaka, dyktator nie stracił nadziei, pracował niezmordowanie i powziął wielki plan oparcia akcji wojennej na włościanstwie. W tym celu 27 grudnia wydał dekret, nakazujący wykonanie manifestu styczniowego o uwłaszczeniu ludu.

Kazio w maleńkiej części brał udział w pracy dla ojczyzny. Datowało się to od dnia, w którym Paweł rzekł do niego:

— Dyktator potrzebuje wiernego i czujnego posłańca. Zgłosiłem ciebie. Powiedziałem, że już wedle swoich sił służył Polsce, że jesteś roztropny i umiesz milczeć.

Został więc Kazio gońcem, t. j. jednym z tych zaufanych kurjerów, którzy oddawali wielkie usługi organizacji, i odtąd biegał codzień z poleceniami dyktatora do biur wydziałowych.

Mimo wysiłków rządu jednak powstanie chyliło się ku upadkowi. Z końcem grudnia bohaterski dowódca na Litwie, ks. Mackiewicz, został pokonany i powieszony. Z Sandomierskiego donoszono o klęskach. Rząd austriacki ogłosił stan oblężenia i aresztował tych, którzy pomagali powstaniu. W Wielkopolsce nastąpiły straszne represje rządu pruskiego. Szpiedzy i zdrajcy mnożyli się. Wreszcie cesarz Napoleon III

oświadczył, że nic dla Polski nie może uczynić. Dnia 11 kwietnia 1864 r. przyszedł Kazio jak zwykle na służbę i zastał drzwi mieszkania Dyktatora otwarte, a pokoje puste i w strasznym nieładzie. Strwożony wypadł na ulicę.

— Wzięli ich! — powiedziała mu jakaś kobieta — dziś w nocy, około pierwszej.

Kazio jak strzała popędził do kamienicy, w której były w ostatnich dniach biura wydziału wewnętrznego. Szukał Pawła i innych, których chciał ostrzec, ale na próżno. Dopiero w kilka dni później doniesiono wujowi, że Paweł aresztowany wraz z wielu znaczniejszymi członkami organizacji.

Żałośnię wlekły się letnie miesiące roku 1864. Zwątpienie zaległo dusze. Z chwilą aresztowania Dyktatora i jego współpracowników powstanie musiało upaść. Cichaczem, przedziwnymi drogami dostawały się do rąk rodzin i przyjaciół wiadomości od więźniów. Przyszedł także list od Pawła, wymięty i ledwie czytelny:

„Zamknięci jesteśmy w podziemnych celach Pawiaka — każdy osobno. Dyktator niedaleko mnie. Używają wszelkich sposobów, żeby nas zmusić do mówienia. Nie zdradzimy sprawy i braci. Sił mi brak... Módlcie się, żeby mię Bóg niedługo wyzwolił. Ale mnie nie żałujcie... Cieszyć się raczej, że mi dano życie oddać w ofierze za sprawę ojczyzny!“...

Dnia 5 sierpnia 1864 r. Kazio wraz z ogromnym tłumem stał u stóp Cytadeli i patrzył na

olbrzymią szubienicę. Ujrzał pięciu skazańców w białych koszulach. Wiedział, że to dyktator Traugutt i czterej jego znamienici współpracownicy: Jeziorański, Toczyski, Żuliński, Krajewski. Muzyka wojskowa, warczenie bębnow i płacz tysięcy ludzi towarzyszyły śmierci najszlachetniejszych synów ojczyzny.

W kilka tygodni na tej samej szubienicy zawisł Paweł.

We wrześniu zaś, w cichym dworku podmiejskim umierał pan Zielonka. Złamana tyłu nieszczęściami rodzina, zgromadziła się koło jego fotelu. Staruszek umierał spokojnie. Smutek, który go przygnębiał przez tyle ostatnich miesięcy, rozplynął się. Pogodnie patrzył na zgromadzonych.

— Czegóż się smucicie? — mówił — śmierć tych bohaterów była potrzebna. Każda ofiara, to krok wiodący do wyzwolenia. Nadejdzie ono niedługo... Szare będą pułki... jak wasze... przewędrują całą Polskę jak wy... Wisła, co wasze klęski widziała, ujrzy cud ich zwycięstwa... Ty to ujrzysz, chłopcze... rzekł mocniej, patrząc na Kazia.

Twarz starego żołnierza zachowała jasny wyraz i po śmierci.

W parę miesięcy później rodzina państwa Klemensów opuszczała Warszawę. Jedyne dziecko pozostałe przy życiu — Józek, nie mógł powrócić do rodziców. Tajemnie przeprawił się koło Sokala przez Bug i dzięki dobrym ludziom do-

stał się do Krakowa. Państwo Klemensowie postanowili więc zamieszkać ze synem. Kazio miał uczyć się wraz z Józkiem w krakowskim gimnazjum. Cieszył się niezmiernie, że będzie bliżej matki.

Później obliczono, że dla pokonania powstańców Moskale musieli zmobilizować armję, złożoną z 400.000 ludzi i walczyć w 1.224 bitwach. Wymordowali 35.000 partyzantów, stracili 1.500 osób przez rozstrzelanie lub powieszenie, a 125.000 skazańców pognali na Sybir.

Wielkie siły i hart ducha ujawnił cały naród. Rozum polityczny, zdolność organizacyjną i umiejętność prowadzenia wojny wykazał Rząd Narodowy. Wszystko to było rękojmią, że naród ma możność wywalczenia sobie wolności, — było zapowiedzią, że potrafi się rządzić, gdy tę wolność zdobędzie.

Tego wszystkiego jednak nie mógł ocenić Kazio. Był przecież jeszcze bardzo młodym chłopcem, prawie dzieckiem... Jednak obok żalu za tymi, których naród utracił, czuł dumę, że danem mu było widzieć, i choć w maleńkiej części służyć! W sercu zaś głęboko jak relikwię przechowywał przepowiednię:

— Ty ujrzysz!...

h. nr. 277

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

IX. MUZYCY POLSCY:

Witold Hulewicz. — Chopin
Witold Hulewicz. — Moniuszko
Henryk Opieński. — Paderewski

X. URODA POLSKIEJ WSI:

Jan Stanisław Bystroń. — Pieśni ludowe
Jędrzej Cierniak. — Boży rok w polskiej wsi
Tadeusz Dobrowolski. — Rzeźba ludowa
Felicja Gosieniecka. — Zdobnictwo ludowe
Adam Zawisza. — Wojciech Boroń

XI. MALARZE POLSCY:

Jerzy Kolter. — Jan Matejko
Jerzy Kolter. Artur Grottger

XII. PRZEDSTAWICIELE LUDZKOŚCI:

Stanisław Zaczek. — Juliusz Cezar
Stanisław Helsztyński. — Szekspir
Adam Skatkowski. — Napoleon
Józef Watra Przewłocki. — Wilson
Marja Jaworska. — Foch

XIII. PISARZE POLSCY:

Józef Skoczek. — Jan Długosz
Stefan Adam Schmidt. — Jan Kochanowski
Ks. Stanisław Skazliński. — Piotr Skarga
Zofia Ciechanowska. — Adam Mickiewicz
Kazimierz Czachowski. — O Henryku Sienkiewicz
Józef Rączkowski. — Stanisław Wyspiański

XIV. OBRAZKI HISTORYCZNE:

Julja Jaworska. — Rok 1863
Marja Swobodzianka. — Sobieski pod Wiedniem
Antoni Jakubski. — Obrona Lwowa
E. M. Schammer Szermentowski. — Przeszłość Litwy

XV. OBRAZKI OBYCZAJOWE:

Feliks Pohorecki. — Targi i jarmarki
Tadeusz Słnicki. — Kłasztor
Majer Tauber. Żydzi
Stanisław Dedio. — Igrzyska olimpijskie
Józef Skoczek. — Żacy

XVI. POLSCY ŚWIĘCI:

Marja Czeska Mączyńska. — Opowieść o św. Kładze
Bronisława Steinowa. — Święty Stanisław Kostka
Ks. Franciszek Błotnicki. — Polskie legendy o Chrystusie
Fryderyk Papée. — Święty Kazimierz Królewicz

XVII. CZYTANKI RÓŻNEJ TREŚCI:

Jan Sztudynger. — Muchomorki
Stanisław Strugarek. — O Edziu, Stasiu, Walusiu. Opowiadania
Helena Lorensowa. — Imieniny Maku
Walerja Szalay Groele. — Milusińscy
Kazimierz Piekarczyk. — Czego się Kuba nauczył od harcerzy
Julja Rybczyńska. — Opowiadania babuni
Brunona Bruchnalska. — Na własnej ziemi. O oszczędności

XVIII. PRZEDMIOTY MÓWIĄ...

Zygmunt Nowakowski. — Cuda teatru
Jan Kugitn. — Jak powstaje książka
Jerzy Gutsche. — Narodziny gazety
Władysław Lam. — Tajemnice malarskiej pracowni
Zenon Kosidowski. — Mówi do Was radio

XIX. TEATR SZKOLNY:

Jadwiga Duszyńska. — Mały powstaniec

XX. POLSKIE PODANIA I LEGENDY:

Walerja Szalay Groele. — Podania o grodach w Małopolsce
Walerja Szalay Groele. — Legendy o Poznaniu

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

7678/1



11-007678-000-0

Stanisława Sławkowska. — Potwory świata i ich broń
Stanisława Sławkowska. — Zwierzęta jadowite i ich broń
Bronisław Duchowicz. — Szkodniki domowe i polne
Jan Sokołowski. — O ptaszkach, gniazdkach i piskletach
Jan Dobrowolski. — Uprawa roślin leśnych
Adam Wodziec. — O rezerwatach przyrodniczych i parkach
narodowych w Polsce
Adam Wodziec. — Ginące zwierzęta

XXV. FIZYKA I CHEMIA:

Tadeusz Krokowski. — Kuźnia olbrzymów
Tadeusz Krokowski. — Wujko czarodziej
Piotr Laurecki. — Świat atomów

XXVI. GEOGRAFIA I PODRÓŻE:

Walerja Szalay Groele. — Przygody wakacyjne
Witkowski. — Gwiazdy karty i gwiazdy olbrzymy

XXVII. ANTROPOLOGIA:

Michał Cwirko Godycki. — Ludy na kuli ziemskiej
Michał Cwirko Godycki. — Jak wyglądali i jak żyli nasi przodkowie

XXVIII. PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE NAUK:

Bronisław Duchowicz. — O dawnym i nowoczesnym oświeceniu
Jan Adamski. — Pierwotniaki chorobotwórcze
Franciszek Łabendziński. — Co to jest gruźlica?
Wiktor Dega. — Ratownictwo
Zygmunt Helper. — Nasze środki spożywcze
Zygmunt Helper. — Tajniki chemii
Czesław Zakaszewski. — Własną pracą (Powiastka na tle melioracji rolnych)
Józef Jarząb. — Pielęgnowanie zębów
Jan Krotoski. — Co powinien każdy człowiek wiedzieć o zapaleniu ślepej kiszki?

XXIX. WYCHOWANIE FIZYCZNE:

(w przygotowaniu)

XXX. PORADNICTWO ZAWODOWE:

Walerja Szalay Groele. — O własnych siłach

**WYSZŁY Z DRUKU NASTĘPUJĄCE TOMIKI BIBLIOTEKI
SZKOŁY POWSZECHNEJ:**

1. Wacław Sieroszewski. — Józef Piłsudski
2. Kazimierz Czachowski. — O Henryku Sienkiewiczzu
3. Józef Rączkowski. — Polska w rodzinie narodów
4. Kazimierz Piekarczyk. — Czego się Kuba od harcerzy nauczył?
5. Jan Kuglín. — Jak powstaje książka
6. Bronisław Bruchnalski. — Na własnej ziemi
7. Marja Czeska Maczyńska. — Opowieść o Św. Kłódzie
8. Zygmunt Nowakowski. — Cuda teatru
9. Julia Jaworska. — Rok 1833
10. Helena Lorensova. — Imieniny Maku